



Proboszcz parafii w Kąkolewnicy ksiądz Aleksander Kornilak w latach 1948-1971

Ksiądz kanonik Aleksander Kornilak

W roku 1948 proboszczem parafii w Kąkolewnicy został ksiądz Aleksander Kornilak, który urodził się 24 stycznia 1897 r. w rodzinie unickiej. Święcenia kapłańskie otrzymał w 1919 r. Przed wybuchem wojny był proboszczem w Konstantynowie (powiat Biała Podlaska). Z chwilą rozpoczęcia działań wojennych jako kapelan 78 pułku piechoty uczestniczył w obronie Warszawy, aż do jej kapitulacji. Po uniknięciu niemieckiej niewoli przybył na Podlasie.

W niedługim czasie objął ponownie parafię w Konstantynowie. Po nawiązaniu kontaktu z ówczesnym komendantem Rejonu II ZWZ - por. Jerzym Mikołajem Ratejukiem (ps. "Mikuś") zaangażował się całkowicie w działalność konspiracyjną ZWZ a następnie AK, pełniąc funkcję kapelana II Rejonu (Konstantynów, Leśna Podlaska, Hołowczyce) w Obwodzie ZWZ - AK Biała Podlaska. W czerwcu 1944 r., wspólnie z innymi kapelanami AK z Podlasia uczestniczył w uroczystym nabożeństwie i poświęceniu sztandaru partyzanckiego 34 pp. AK pod dowództwem mjr. Stefana Wyrzykowskiego (ps. "Zenon") we wsi Jeziory koło Łosic.

W pierwszych dniach sierpnia 1944 r. po zajęciu Podlasia przez Armię Czerwoną, odprawił w kościele w Konstancyńowie mszę świętą, w czasie której wygłosił patriotyczne kazanie do swych wiernych parafian i partyzantów AK zgromadzonych w kościele.

W październiku 1944 r. ks. A. Kornilak został aresztowany przez NKWD w swej plebanii w Konstancyńowie. Następnie przewieziono go do więzienia w Białej Podlaskiej, a potem do obozu przejściowego w Sokołowie Podlaskim. Według ustaleń Ireneusza Cabana, transport z Sokołowa Podlaskiego do ZSRR został wysłany 30 listopada 1944 r. Liczył on ponad 1000 osób. Byli to w większości szeregowi żołnierze Armii Krajowej z Podlasia, wśród których był też mieszkaniec Olszewnicy - Julian Domański oraz ks. Kornilak. Według wspomnień Domańskiego, ks. Aleksander był ubrany po cywilnemu i całą drogę podtrzymywał współtowarzyszy na duchu. Transport trafił do Jegolska.

Obóz zlokalizowany był w pobliżu wsi (często używano nazwy: Jogła), położonej ok. 12 km. na północ od miasta Borowicze (obwód nowgorodzki). Tu ksiądz Aleksander spędził swoją pierwszą zimę poza granicami Polski. Jak wspomina Julian Domański, ks. Kornilak wśród współwięźniów prowadził różne posługi religijne: potajemnie odprawiał msze święte w każdą niedzielę i święto na tyłach obozowego baraku - ziemianki, wciąż podtrzymywał w nadziei przetrwania najgorszego i powrotu do Polski, a także niósł inne posługi kapłańskie.

Przeżycie pierwszej Wigilii dla internowanych było bardzo ciężkie. Tak wydarzenia te opisuje w swych wspomnieniach sierżant podch. AK Bogusław Kic (ps. "Grochowiak") z Sadowne na Podlasiu: *"Apel, jak zwykle każdego dnia. Mróz straszny. Wszyscy stoimy na apelu i marzniemy przed barakami. Nie wolno rozchodzić się, dopóki nie odbędzie się liczenie... Marzniemy coraz bardziej. Oczy zaczynają zamarać, kostniejemy, a niektórzy już nie mogą poruszać się(...)"*

Apel trwa. Wreszcie o zmroku koniec tej perfidnej zabawy, którą urządzono nam w wigilię Bożego Narodzenia, profanując złośliwie nasze uczucia i zwyczaje religijne. Jednak to postępowanie władz obozowych nie złamało nas. Bardziej silni i zdrowi, zgodnie z tradycją, przygotowali Wigilię. Co prawda, nie było na terenie obozu żadnych drzew, ale pomysłowość Polaków nie ma granic. Obozowicze z każdego piętra baraku -

ziemianki urządzili sobie choinkę. Wykonana została z "draczków" - drzazg ze struganych desek, którymi była obita obozowa latryna. Jakże to dzisiaj straszne skojarzenie... Drzazgi te połączone były ze sobą w ten sposób, że imitowały choinkę... . Nasze obozowe baraki-ziemianki nie miały żadnego oświetlenia.(...)

Tym razem wigilijne uroczystości rozpoczęliśmy od zapalenia "choinki", a potem zaczęliśmy składać sobie życzenia, dzieląc się nie opłatkiem, bo go nie mieliśmy, lecz kruszynami chleba, pozostawionymi rano w tym celu. Śpiewane przez nas kolędy przeplatane były szlochami, a nawet jękami bólu tych kolegów - współwięźniów, którzy zaczęli odczuwać skutki wigilijnego apelu. A były one bardzo dotkliwe i to prawie dla wszystkich. Bardzo wielu z nas miało odmrożone palce u rąk i nóg, uszy i nosy(...)"¹

Życie w obozie było bardzo ciężkie, dzienna racja chleba wydawana podczas śniadania wynosiła 600 gram. Ponadto internowani otrzymywali 3 razy dziennie pół litra zupy. W okresie, kiedy przebywał tu ks. Kornilak, a więc na przełomie 1944/1945 r. w obozie wydawano zupę 2 razy dziennie po 3/4 litra, rano i w godzinach popołudniowych.

Po zakończeniu kwarantanny w obozie zaczęła działać komisja lekarska, która oceniała stan zdrowia więźniów i, w zależności od kategorii, kierowała internowanego do odpowiedniego obozu.

Wiosną 1945 r. księdza i innych współwięźniów wysłano do obozu Waldlager (tzw. obozu leśnego). Położony był nad rzeką Mstą, w obwodzie nowgorodzkiem. Spełniał rolę tzw. OK czyli „ozdrowitelnej komanda”, do którego kierowano ludzi starszych, z trzecią kategorią zdrowia i wycieńczonych pracą w kopalniach węgla kamiennego. Przebywali tu głównie jeńcy niemieccy. Mieli oni swojego kapelana, który odprawiał codziennie mszę św. Ksiądz Kornilak za sprawą współwięźnia Grzegorza Lipczyńskiego, uzyskał u Niemców zgodę na odprawianie mszy św. i po zezwoleniu władz sowieckich odprawił ją kilkakrotnie, korzystając z niemieckich szat i sprzętu liturgicznego.

Kolejnym obozem, do którego został przewieziony ks. Kornilak, było Szybatowo, zwane także Szepietów, Szepietowo, Szebietowo. Należało do zespołu obozów jenieckich z siedzibą w Borowiczach (na północny wschód od tej

¹

miejsowości - obwód nowgorodzki). Położony był on wśród bagien w dolinie rzeki Msty, na północny wschód od Borowicz. Warunki panujące tutaj nie odbiegały od sytuacji w poprzednim obozie. Ks. Kornilak w jakiś czas po przyjeździe na nowe miejsce rozpoczął starania o pozwolenie na odprawianie mszy św. Zabiegał także o zdobycie akcesoriów potrzebnych do odprawiania liturgii. Albę uszyły księdzu kobiety z koszul, orant wykonały z chorągwi cerkiewnej, która jakimś dziwnym trafem ocalała i została znaleziona pod siennikiem. Z blachy po puszkach od konserw wykonano ampułki, patenę i kielich z wygrawerowanym napisem "ecce panis angelorum". Tabernakulum - rodzaj przenośnej szafki - miało wyrzeźbiony na drzwiczkach krucyfiks. Mszał był pisany ręcznie na papierze, który pochodził z oczyszczonych worków po cemencie. Na jednej jego stronie był bardzo ładnie wykaligrafowany gotykiem, czerwonym tuszem niemiecki tekst mszy św., najkrótszej "O Matce Bożej", a na odwrocie każdej strony pozostały pieczęcie "lehre Sacke abgeben" i "vor Feuchtigkeit schutzen". Cały mszał był oprawiony we wzorzysty brezent z niemieckich namiotów, w brązowe i zielone plamy.

Jak wspomina Jan Dzeduszycki, po naleganiach strony polskiej, władze obozowe zezwoliły na odprawianie mszy św. w niedzielę, z tym, że każdorazowo należało to uzgadniać z sowieckim komendantem. Na pierwszą mszę św. przyszło od 20 do 30 osób. Było to wielkie przeżycie, bowiem niewielu mogło przez okres swojego pobytu w obozach uczestniczyć w liturgii Słowa Bożego. Ołtarz był na podwyższeniu, znalazł się też jakiś czerwony chodnik, a na ołtarzu - prawdziwe świece. Do mszy św. służył Lipczyński. Ksiądz udzielił też Komunii św. Niestety w następne niedziele były z tym już duże kłopoty, mimo to kapłan zawsze starał się odprawiać nabożeństwo, chociaż władze sowieckie starały się w tym przeszkadzać.

Jak podaje Ireneusz Caban w lipcu 1946 r. został utworzony transport 800 Polaków do Kamionki. Obóz położony był kilkadziesiąt kilometrów na wschód od Swierdłowska (środkowy Ural), głęboko w tajdze, otoczony ze wszystkich stron mokradłami. Prowadziła do niego jedynie leśna droga, zbudowana z bali na bagnistym gruncie. Grupa ta została zakwalifikowana do dalszego pobytu w obozach w końcu 1945 r. Znalazł się w niej zapewne ks. Kornilak, gdyż władze NKWD nie zezwoliły mu na powrót do kraju.

Wysokie normy pracy oraz bardzo słabe wyżywienie stało się przyczyną głodówki i niewychodzenia do pracy w lesie. Odpowiedzią strony rosyjskiej było kolejne przeniesienie internowanych do innego obozu. Prawdopodobnie los taki spotkał także księdza bowiem, jak wspomina Jan Dzieduszycki, widział on księdza w obozie Krasne pod Swierdłowskiem, dokąd we wrześniu 1946 r. przeniesiono Polaków z obozu Kamionka.

Obóz Krasne położony był około 20 km na wschód od Swierdłowska. Przebywali w nim wyłącznie Polacy. Ksiądz Aleksander Kornilak i w tym obozie wyrobił sobie pozwolenie na odprawianie mszy św. w niedzielę. Władze nie robiły mu żadnych trudności, bowiem dzień ten był wolny od pracy. Księdzu nadal towarzyszył Grzegorz Lipczyński. W pamięci więźniów szczególnie zapisała się ostatnia spędzona tam Wielkanoc.

W Wielką Niedzielę ks. Kornilak odprawił dwa nabożeństwa: rano o godz. 6.00 - rezurekcję i sumę o godz. 10.00. Jak wspomina Jan Dzieduszycki, dzień ten był bardzo uroczysty: internowani podzielili się jajkiem, otrzymali też lepsze wyżywienie, m.in. kawałek wędzonej ryby. W tym obozie ks. Kornilak przebywał do końca swojego pobytu na wschodzie.

W październiku 1947 r. internowanych z Krasnego przewieziono do Swierdłowska i dołączono do dwóch transportów Polaków, przetrzymywanych w obozach na środkowym Uralu. Dotarły one do Białej Podlaskiej 13 i 15 listopada 1947 r. W jednym z nich był ks. Kornilak. Po powrocie do kraju ks. Aleksander musiał odpocząć, by nabrać sił do dalszej pracy wśród wiernych. Chcąc podziękować Matce Bożej za ocalenie i powrót do ojczyzny, udał się na Jasną Górę, gdzie złożył pamiątki, przywiezione z obozu (m.in.: mszał, naczynia liturgiczne oraz różaniec wykonany z chleba). 1 marca 1948 r. objął parafię w Kąkolewnicy. W latach 50. ponownie był aresztowany, ale za sprawą parafian zwolniony został z więzienia. W 1956 r. podniesiono go do godności kanonika.

Po 23 latach pracy w parafii Kąkolewnica 20 sierpnia 1971 r. przeszedł na emeryturę. Zmarł w szpitalu w Łukowie 8 maja 1972 r. Został pochowany na miejscowym cmentarzu w Kąkolewnicy.



Ks. Aleksander Kornilak jako kapelan WP - 1939 r.



Komunia Święta w roku 1952 w parafii św.Filipa Nerii w Kąkolewnicy.

Za dziećmi (od prawej) stoją: ks.Kanonik Aleksander Kornilak i ks. Piekarek



Odślonienie pomnika – obelisku ku czci poległych za Ojczyznę przez księdza kanonika Aleksandra Kronilaka (lata sześćdziesiąte)



Grób księdza kanonika Aleksandra Kronilaka na cmentarzu w Kąkolewnicy

Tekst: Piotr Szkurlatowicz

Opracowanie graficzne: Wojciech Kośmider